

Czy zawodność rynku to dostateczny powód dla rządowej interwencji?

10 kwietnia 2014

„Ciągłe używasz tego słowa. Nie sędzę, aby znaczyło to, co myślisz” – Mandy Patinkin w roli Inigo Montoyi w filmie Narzeczona dla księcia

1. WSTĘP

Jesteśmy niezłomnymi obrońcami ekonomicznej metody myślenia nie tylko dlatego, że umożliwia nam zrozumienie – jak zwykł tłumaczyć ekonomista Joseph Schumpeter – dlaczego kapitalizm pozwala dziewczętom z fabryki na zakup większej ilości i lepszej jakości pończoch za coraz bardziej malejącą ilość wysiłku, lecz dlatego, że za sprawą dobrej ekonomicznej analizy można by uniknąć niektórych z największych tragedii w dziejach ludzkości. Na przykład progresywistyczny ruch eugeniczny z początku lat dwudziestych ubiegłego wieku był agresywnie antyekonomiczny, nawet jeśli wspierali go także niektórzy spośród ludzi zwanych „ekonomistami”[1]. Jak zauważył Bryan Caplan, Holocaust czerpał częściowo z maltuzjanizmu – przekonania, że w przyszłości wzrost populacji przewyższy wzrost produkcji rolnej[2]. Tragiczne w skutkach centralne planowanie w ZSRR, Chinach i innych krajach mówią same za siebie. Nie będzie przesadą, gdy powiemy, że rozsądne ekonomiczne rozumowanie mogłoby ocalić dziesiątki, jeśli nie setki milionów istnień.

Jednakże wiedza ekonomiczna zastosowana pobieżnie może być niebezpieczna. Na wprowadzających kursach z ekonomii studenci uczą się o kilku rodzajach „zawodności rynku”, która następuje, gdy pewne cechy rynku powstrzymują go od efektywnego działania. W kontekście dwudziestowiecznej

neoklasycznej ekonomii oznacza to porażkę rzeczywistego rynku w osiągnięciu stanu równowagi znanego z modelu konkurencji doskonałej. W tym ujęciu zawodność rynku możliwa jest w przypadku efektów zewnętrznych (koszty lub zyski pozostające bez rekompensaty, osiąmane przez osoby nieuczestniczące w danej transakcji); dóbr publicznych (dóbr, które nie są konkurencyjne w konsumpcji, a zarazem wyłączenie kogokolwiek z ich konsumpcji jest niewspółmiernie kosztowne), asymetrii informacji oraz zdobycia przez daną firmę siły rynkowej w sytuacji monopolu (istnieje wtedy tylko jeden dostawca dobra lub usługi), monopsonu (istnieje tylko jeden nabywca dobra lub usługi) lub naturalnego monopolu (gdy struktura kosztów przemysłu sprawia, że najbardziej wydajną opcją jest, by tylko jedna firma zajmowała się całością produkcji danego towaru).

Efekty zewnętrzne, dobra publiczne, asymetria informacji oraz siła rynkowa dostarczają koniecznych – lecz niewystarczających – warunków dla usprawiedliwionej interwencji. Na pewno nie są talizmanami, które dają interwencjonistom *carte blanche* do manipulowania członkami społeczeństwa, tak jakby byli pionkami na szachownicy. Zbyt często krytycy rynku uważają, że wystarczy odwołać się do tych czynników, by obalić zasadność wolnego rynku[3]. Niestety, nieekonomiści często nie potrafią zrozumieć tych czynników. W istocie zrozumienie ich jest jedynie pierwszym krokiem w kierunku pełnego zrozumienia zjawisk społecznych. Rozważmy każde z tych zagadnień po kolei.

2. EFEKTY ZEWNĘTRZNE

Krytycy rynku niekiedy przywołują efekty zewnętrzne, odnoszące się do kosztów lub zysków działalności gospodarczej, które przypadają ludziom niebiorącym w nich udziału. Klasyczny przykład zewnętrznego kosztu (lub „negatywnego efektu zewnętrznego”) to zanieczyszczenie środowiska. Załóżmy, że fabryki stali wytwarzają ją w taki sposób, że zatrują powietrze chemikaliami, które brudzą suszące się na dworze pranie i niekorzystnie wpływają na samopoczucie ludzi w okolicy – pomimo iż nie kupują oni stali. Jeśli ktoś, kto

nabywa stał ponosi te koszty, uznajemy to po prostu za część nabytego towaru – koszt pozostaje „wewnątrz” danej transakcji. Inny klasyczny przykład to tory kolejowe przecinające pola i wytwarzające iskry, które od czasu do czasu wznecają pożary na terenach należących do mieszkających tam farmerów. Klasycznym zewnętrznym zyskiem (lub „pozytywnym efektem zewnętrznym”) jest edukacja. Jeśli płacimy uczelni, by ta nas edukowała, niektóre z zysków tej wymiany przypadną także reszcie społeczeństwa, za sprawą naszej wyższej produktywności lub bardziej szlachetnego zachowania[4]. Tak jak ofiara zanieczyszczenia poniosła koszty bez osiągnięcia zysku, tak reszta społeczeństwa doświadczyła zysków z naszej edukacji bez ponoszenia jej kosztów.

Używając terminologii kojarzonej z Ronaldem Coasem można stwierdzić, że wygląda na to, iż rynki zawodzą, gdy prywatne koszty lub zyski działań odbiegają od społecznych kosztów lub zysków. W przypadku negatywnych efektów zewnętrznych ekonomiści zazwyczaj sugerowali opodatkowanie działań sprzyjających ich powstawaniu. Tak zwany podatek Pigou” (od nazwiska ekonomisty A. C. Pigou) miałby przeciwdziałać zawodności rynku. Krytycy rynku przywołują właśnie tego rodzaju argumenty w celu wyjaśnienia konieczności rządowej interwencji.

Jednakże, samo istnienie negatywnych kosztów wewnętrznych nie znaczy ipso facto, że rząd może wpłynąć pozytywnie na rynek. Zauważmy, że problemy związane z efektami zewnętrznymi są określane jako „zawodność” rynku w odniesieniu do stanu równowagi modelu konkurencji doskonałej. Innymi słowy, „zawodność” w tym przypadku nie oznacza, iż w praktyce rynki „nie działają”, lecz że nie potrafią sprostać akademickiemu ideałowi. Jak się okazuje, biorąc pod uwagę to kryterium, rynki „zawodzą” cały czas! Żaden rzeczywisty rynek nie pozostaje w stanie równowagi konkurencji doskonałej, nawet rynki towarowe, na które czasami wskazujemy w czasie zajęć wprowadzających.

Negatywne efekty zewnętrzne są w istocie wszechobecne. Dlatego wprowadzamy wiele dobrowolnych sposobów radzenia sobie z nimi. Jednym z nich są zasady etykiety. Przestrzegając ich można zarówno uniknąć narzucania innym kosztów zewnętrznych, jak i znaleźć łatwe sposoby radzenia sobie z takimi negatywnymi efektami zewnętrznymi – a to wszystko wpływa pozytywnie na społeczną interakcję.

Zrozumienie „zawodności rynku” i wszechobecności negatywnych efektów zewnętrznych może doprowadzić nas do porównania, które ma znaczenie. Za argumentami na rzecz interwencji państwowej, odnoszącymi się do negatywnych efektów zewnętrznych, stoi pogląd, że w toku procesu politycznego rzeczywiście zostaną podjęte takie działania, które powinny być wykonane zdaniem ekonomistów.

Jest to więc przekonanie, że politycy wdrożą książkowe rozwiązanie. Jednakże, rewolucja wywołana przez teorię publicznego wyboru rozpoczęta w latach 60. rzuciła wyzwanie temu założeniu, pokazując, że rządy również zawodzą. Interes własny polityków połączony z ich ograniczoną wiedzą prowadzą do tego, że prawdopodobnie nie będą oni w stanie osiągnąć i nie osiągną idealnego wyniku. Możemy jedynie głowić się, który z dwóch niedoskonałych systemów będzie nam służył lepiej: rynek, który „zawiódł”, czy zawodne mechanizmy polityczne. Mamy wiele powodów, by uważać, że w tej sytuacji rynek wygrałby z rządem, nawet warunkach dalekich od doskonałości. Jedno z podejść do tego problemu uważa, że „zawodność rynku” to okazja dla przedsiębiorców, by rozwiązać problem i dowiedzieć się – za pomocą rachunku zysków i strat – jak dobrze sobie poradzili. Mechanizmy polityczne nie posiadają koniecznych bodźców, ani procesów przekazywania wiedzy, by poradzić sobie równie dobrze.

W związku z tym ci, którzy używają pojęcia „negatywnych efektów zewnętrznych” jako usprawiedliwienia dla działań rządu, muszą udowodnić dwie rzeczy: po pierwsze, że rzekoma zawodność rynku nie może być skorygowana ani poprzez

przedsiębiorczość, ani przez zmianę zasad gry (np. jaśniejsze definiowanie praw własności w celu przewyciężenia negatywnych efektów zewnętrznych związanych z własnością wspólną[5]), a po drugie, że narzucone przez rząd rozwiązanie jest zarówno spójne z politycznymi bodźcami, jak i przewyższa niedoskonały wynik działania rynku. Niestety, osoby opowiadające się za rządową interwencją rzadko podejmują się wykonania drugiego z powyższych kroków. Co gorsza, niestety również ekonomiści rzadko się tego podejmują.

3. DOBRA PUBLICZNE

Ekonomiści ciągle zwracają uwagę na fakt, iż tym, co sprawia, że dane dobro określamy mianem „dobra publicznego”, nie jest fakt wyprodukowania go przez rząd, generowania przez nie korzyści dla społeczeństwa czy sprzyjanie dobru społeczeństwa w jakiś abstrakcyjny sposób. Dobrem publicznym nazywamy raczej te artykuły i usługi, które nie są konkurencyjne w konsumpcji (co oznacza, że ich konsumpcja przez jedną osobę nie zmniejsza możliwości ich konsumpcji przez innych) oraz w przypadku których nie jest możliwe wyłączenie z ich konsumpcji (co oznacza, że wyłączenie ludzi niepłacących za takie rzeczy lub usługi z ich konsumpcji jest zbyt kosztowne, by miało sens). Jabłko jest dobrem konkurencyjnym: jeśli jedna osoba zje jabłko, inna osoba zostaje pozbawiona takiej możliwości. Wykład z ekonomii jest dobrem niekonkurencyjnym (przynajmniej do pewnego momentu): jeśli siedzisz w sali i słuchasz profesora, nie ograniczasz ilości wykładu ekonomicznego, której mogą słuchać inni.

Możliwość wyłączenia jest trudniejsza do osiągnięcia. Ciężko jest wykluczyć kogoś z obrony przed atakiem nuklearnym. Jeśli płacimy za ochronę naszych domów przed nuklearną zagładą, prawie na pewno ochroni to również domy naszych sąsiadów. Prawdopodobnie najlepszym przykładem czystego dobra publicznego jest ochrona przed asteroidą, która może uderzyć w ziemię – został on użyty w rozdziale osiemnastym podręcznika Tylera Cowena i Alexa Tabarrocka *Modern Principles:*

Microeconomics. Lecz nawet wówczas istnieje konkurencyjny, umożliwiający wyłączenie z konsumpcji i wykonalny przy obecnym stanie technologii sposób na ochronę przed makabryczną śmiercią spowodowaną uderzeniem asteroidy (jeśli jest ona w miarę mała): budowa własnego bunkra. Zwolennicy interwencji rządowej konkludują, że dobra posiadające obydwie te cechy są produkowane przez rynek w małej ilości, ponieważ wielu z nich korzysta, nawet jeśli niewielu za nie płaci.

Ludzie popełniają oczywiste błędy, mówiąc o dobrach publicznych. Najczęstszym jest uznawanie przymiotnika publiczny za równoznaczny z zapewnione przez rząd. Lecz jak już zauważyliśmy, słowo „publiczne” w tym przypadku odnosi się do różnorodnych cech dobra, a nie do tego, czy rząd aktualnie zajmuje się dostarczaniem tego dobra. Niektórzy uznają kształcenie wyższe za „dobro publiczne”, lecz my się z tym nie zgadzamy. Szkoła wyższa umożliwia wykluczenie: uniwersytety w Samford i St. Lawrence, na których uczymy, mogą odmówić przyjęcia na uczelnię. Wbrew powszechnemu przekonaniu, edukacja nie jest dobrem publicznym z ekonomicznego punktu widzenia. Historia pełna jest przykładów tak zwanych „dóbr publicznych”, które były zapewniane przez mechanizmy rynkowe. Ekonomista Daniel D'Amico dowodzi, że policja, sądownictwo, prawo karne oraz więzienia mogą być utrzymywane prywatnie. Twierdzi on też, że budowa przez władze więzień w starożytnej Grecji nie miało na celu zaradzenia zawodności rynku, lecz przyniesienie korzyści elitom politycznym[6].

4. ASYMETRIA INFORMACJI

Asymetria informacji ma miejsce, gdy jedna ze stron biorących udział w transakcji posiada istotną informację, której nie ma strona druga. Rynek ubezpieczeń zdrowotnych rzekomo nie zdaje egzaminu z powodu dwóch zjawisk: negatywnej selekcji i pokusy nadużycia. W przypadku negatywnej selekcji, w związku z niezdolnością firmy ubezpieczeniowej do rozróżnienia pomiędzy chorym a zdrowym, jedynie chory będzie ubiegać się o ubezpieczenie. W przypadku pokusy nadużycia, osoba posiadająca

ubezpieczenie może zmienić swoje zachowanie i podejmować większe ryzyko, ponieważ ktoś inny (firma ubezpieczeniowa) ponosi potencjalne koszty.

Pozorne niepowodzenia na rynku ubezpieczeń zdrowotnych przywodzą na myśl pytanie: dlaczego Amerykanie nie zaadaptowali jakiejś formy narodowego ubezpieczenia zdrowotnego podczas ery postępowej? Pośród reformatorów powstał ruch na rzecz takich ubezpieczeń, lecz zwykli Amerykanie nie chcieli takich zmian. Niektórzy historycy uznają, że było to wynikiem kombinacji wpływów grup interesu oraz zwykłej ignorancji pracowników. Lecz w swojej książce z 2007 roku pt. *Origins of American Health Insurance: A History of Industrial Sickness Funds*, John E. Murray, historyk zajmujący się gospodarką, pokazuje, że amerykańscy pracownicy nie chcieli ubezpieczenia zapewnianego przez rząd, ponieważ byli zadowoleni z usług firm prywatnych. Składki były niskie, zasiłki niezbyt hojne – w końcu chodziło o ubezpieczenia – a firmy, fundusze i pracownicy wynajdywali coraz to nowe sposoby zaradzania możliwości oportunistycznego zachowania ze strony uczestników funduszy. Ubezpieczenia te nie były doskonałe, jednak – jak zauważa Murray (*ibid.*, s. 247) – nie ma wątpliwości, że nie były „w oczywisty sposób gorsze niż ich państwowa alternatywa”.

Gdy firmy mają właściwe bodźce, produkują dobra wysokiej jakości i dostarczają konsumentom precyzyjnej informacji na ich temat. Na rynkach konkurencyjnych reputacja jest bardzo silnym mechanizmem, który dostarcza firmom bodźca do utrzymywania określonych standardów jakości. Historyk gospodarki Sukkoo Kim zwraca uwagę[7], że wraz z urbanizacją, powiększaniem się rynków, nazwy marek oraz liczne oddziały działające pod tym samym logo (kiedyś A&P, dziś McDonald's) stały się ważnym sposobem prezentowania jakości. Ponadto prywatne przedsiębiorstwa i organizacje certyfikacyjne – takie jak Underwriters' Laboratory, Good Housekeeping, the National Institute for Automotive Service Excellence oraz Consumer's

Union – testują i oceniają produkty. Procesy te rozwijają się dzięki mobilnym technologiom. Jeśli kiedykolwiek poszedłeś do restauracji pod wpływem recenzji przeczytanych na yelp.com, zrozumiesz siłę rynku informacji.

Również w tym przypadku uznanie, że istnieje asymetria informacji, samo w sobie nie powoduje, że interwencja rządowa staje się korzystna dla rynku. Istnienie takich problemów w przeszłości nie zapobiegało pojawianiu się rynkowych rozwiązań. Co więcej, wiele obecnych rządowych interwencji, do których uzasadniania ludzie stosują tego typu argumenty, początkowo miały źródło w prywatnych, egoistycznych interesach, a nie w dobru publicznym. Zwróćmy uwagę na rzekomą zawodność rynku informacji na rynku medycznym. Jak argumentował Milton Friedman, koncesjonowanie dostępu do zawodów medycznych zwiększa zarobki praktykujących lekarzy kosztem konsumentów. Ekonomista Morris Kleiner pokazał, że dzieje się tak w przypadku wielu licencjonowanych zawodów[8].

5. SIŁA RYNKOWA

Monopol to kolejny czynnik prowadzący do zawodności rynku. Monopolista (jedyny sprzedawca danego dobra czy usługi) ustala zbyt wysokie ceny i produkuje zbyt mało towarów. Na początku XX wieku kilka trustów upadło w wyniku antymonopolistycznej polityki rządu federalnego. W artykule „The Protectionist Roots of Antitrust”, ekonomiści Thomas J. DiLorenzo i Daniel J. Bourdreax wskazują, że wiele z firm oraz osób oskarżanych o monopol, wcale nimi nie było. Firma Alcoa, przykładowo, rzekomo była monopolistą nie dlatego, że podwyższyła ceny aluminium, lecz dlatego, że je obniżyła. Podobnie rzecz wygląda z tzw. robber barons[9]. Na dynamicznym rynku, jak zauważył Joseph Schumpeter w połowie XX w., a ekonomiści Douglass C. North, John J. Wallis, i Barry Weingast dowodzili w swojej książce *Violence and Social Orders*, wydanej w 2009 r., sposobem na bogacenie się są innowacje: wymyśl lepszą pułapkę na myszy i pozwól, aby świat sam do Ciebie przyszedł.

Pojawienie się monopolu naturalnego jest równie rzadkie jak pojawienie się Wielkiej Stopy. Mimo że niektóre instytucje użytku publicznego mogą być naturalnymi monopolami, wiele innych instytucji tak nazywanych nimi nie jest. Nawet w przypadku tego typu przedsięwzięć widzimy, że zmiany technologiczne mogą przeszkodzić w istnieniu naturalnego monopolu – np. rozwój używania technologii mikrofalowej w celu przesyłania połączeń telefonicznych, za którym nastąpiło powstanie technologii komórkowej. Oczywiście długotrwały monopol firmy AT&T na rynku usług telefonicznych był efektem jej skutecznego lobbingu w pierwszej dekadzie XX w., kiedy to stanowiła największą z ponad 20 tysięcy firm telefonicznych. Spowodowało to innowacje: gdyby nie zezwolenie na monopol dla AT&T, Stany Zjednoczone prawdopodobnie szybciej wypracowałyby nowe udogodnienia. Co więcej, Federalna Komisja Łączności opóźniła pojawienie się telefonów komórkowych o ponad dekadę, – koszty poniesione w wyniku tego przez Amerykanów są porównywalne do tych w przypadku niechlubnego bailoutów towarzystw oszczędnościowych[10].

Szybkie wyszukiwanie pokazuje, że wielu ludzi uważa Google za naturalnego monopolistę w świecie wyszukiwarek (dowód nie wprost, że nim nie jest: Art wyszukał te dane za pomocą Bing), Facebook za naturalnego monopolistę w świecie serwisów społecznościowych (dowód nie wprost, że nim nie jest: Art ma konto na LinkedIn, Google+ i Twitterze), a Twittera za naturalnego monopolistę w czymkolwiek, co robi (dowód nie wprost, że nim nie jest: obaj robimy podobne rzeczy za pomocą innych serwisów społecznościowych). Kilka lat temu ludzie uważali, że Microsoft jest naturalnym monopolistą (dowód nie wprost, że nie jest: Apple), a dziś niektórzy uznają Apple za naturalnego monopolistę (dowód nie wprost, że nim nie jest: Microsoft). Kilka lat temu można było wyczytać, że MySpace jest naturalnym monopolistą. Tak jak i w przypadku innych przykładów, samo wskazywanie dużych firm i deklarowanie „siły rynkowej” czy „naturalnego monopolu” nie kończy w magiczny sposób debaty, a raczej jest początkiem czegoś, co powinno być

o wiele bardziej interesującą rozmową o rynkach i rządach.

6. PODSUMOWANIE

Zawodność rynku to skomplikowany temat, nawet dla zawodowych ekonomistów. A kiedy nieekonomiści wyliczają te przykłady zawodności rynków, które tu omówiliśmy, sprawa staje się jeszcze bardziej podchwytliwa. Problemem jest nie tylko fakt, że wszystkie te terminy mają własne, techniczne definicje, które często różnią się od tych, którymi operują laicy. Chodzi także o to, że nieekonomiści nie zdają sobie sprawy z istnienia różnorodnej krytyki, jaka pojawiła się w związku z nimi w literaturze. Co najważniejsze, laicy krytykujący rynek często nie zdają sobie sprawy z istnienia porównawczej analizy instytucjonalnej, z której teoria publicznego wyboru zrobiła nieodłączną część myślenia o roli rządu w gospodarce. Wytykanie niedoskonałości rynku nie usprawiedliwia ipso facto interwencji rządowej, a jedyną pewną metodą określania, czy „zawodność” rynku to faktycznie „zawodność”, jest porównanie do nieosiągalnego, teoretycznego ideału. Niedoskonałości rynku nie są magicznymi różdżkami, dzięki którym rozwiązania rynkowe i niedoskonałości rządu znikają. Prawdziwe pojęcie porównawczej ekonomii politycznej zaczyna się, a nie kończy, wraz ze zrozumieniem, że rynki nie zawsze są doskonałe.

Autorzy: Art Carden i Steve Horwitz

Tłumaczenie: Monika Butryn

Źródło oryginalne: econlib.org

Źródło polskie: [Instytut Misesa](http://InstytutMisesa)

PRZYPISY

[1] Zob.: A. Carden i S. Horwitz, *Eugenics: Progressivism's Ultimate Social Engineering*, 2011.

[2] B. Caplan. *Eugenics, Malthusianism, and Trepidation*, 2012.

[3] Jednym z niedawnych, ekstremalnych, przykładów jest sugestia ze strony krytyków, by rząd znacjonalizował

Facebooka. Zob. Philip N. Howard, „Let's Nationalize Facebook”, Slate, 16 sierpnia 2012.

[4] Jeśli student otrzyma całość zwiększonej produktywności w ramach swojego wynagrodzenia, nie dochodzi do wystąpienia pozytywnych efektów zewnętrznych.

[5] Więcej o własności wspólnej – zob. Garrett Hardin, „Tragedy of the Commons”, [w:] David R. Henderson, The Concise Encyclopedia of Economics, Wyd. 2, Liberty Fund, 2008.

[6] D'Amico Daniel, 2010, „The prison in economics: private and public incarceration in Ancient Greece”, Public Choice 145 (3–4): s. 461–482.

[7] Sukkoo Kim, „Markets and Multiunit Firms from an American Historical Perspective”, 14 grudnia 2000.

[8] Friedman Milton, 2008, Kapitalizm i Wolność, Wydawnictwo Helion, Gliwice; Kleiner, Morris. 2006. Licensing Occupations: Ensuring Quality or Restricting Competition? Kalamazoo, MI: Upjohn Institute for Employment Research.

[9] Zob. David R. Henderson, „The Robber Barons: Neither Robbers Nor Barons”, Econlib, March 4, 2013

[10] Zob. John Haring, „Telecommunications,” [w:] David R. Henderson, The Concise Encyclopedia of Economics, Wyd. 2., Liberty Fund, 2008.